


HARLEQUIN

Światowe Życie™

NR 14 07/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 389994

Jane Porter

*Wygrana w Monte Carlo*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Jane Porter  
*Wygrana w Monte Carlo*

*Tłumaczyła*  
*Monika Łesyszak*

## **Droga Czytelniczko!**

Witam w lipcu. Lato mieni się już wszystkimi kolorami. Jeżeli jesteś na wymarzonym urlopie, może sięgniesz po książkę z serii Światowe Życie? Lato sprzyja lekturze i... miłości.

Oto różnorodna wakacyjna oferta:

**Testament z Brazylii** omal nie zniweczył miłości Nicka Ramireza i pięknej Tess...

**Wygrana w Monte Carlo** była pierwszym krokiem, który zrobił Cristiano, by zdobyć Samanthę...

**Filmowa opowieść i Nieprzypadkowa dziewczyna** (Światowe Życie Duo) – dwie historie o krętych drogach do szczęśliwego związku.

Zapraszam do lektury

Małgorzata Pogoda

***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.  
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Jane Porter  
*Wygrana w Monte Carlo*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Taken by the Highest Bidder

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005  
Harlequin Presents, 2005

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Zofia Firek

© 2005 by Jane Porter

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin  
i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa  
Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-5024-3

Indeks 389994

ŚWIATOWE ŻYCIE – 71

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mąż Samantha van Bergen znowu od wielu dni późno wracał do domu. Jak zwykle w takich przypadkach wiedziała, gdzie go znaleźć. Przygotowana na ciężką batalię, owinęła się ciasniej szarym akksamitnym płaszczem, spiesząc po schodach wielkiego Le Casino w Monte Carlo. Johann od niepamiętnych czasów grał nałogowo w karty. Dawniej przynajmniej częściej wygrywał. Z początku odchodził od stolika, kiedy nie dopisywało mu szczęście. Z czasem zatracił tę umiejętność, a wraz z nią resztki zdrowego rozsądku. Ostatnio siedział w lokalu w nieskończoność, chociaż stracili już wszystkie oszczędności, luksusowy apartament w centrum miasta, a nawet ferrari. Co jeszcze pozostało? – pytała samą siebie bezradnie na marmurowych schodach budynku.

W gabinecie dla prominentów Cristiano Bartolo przyjął nonszalancką pozę przy swym ulubionym stoliku. Kiedy otworzyły się drzwi, popatrzył w ich stronę, wściekły, że ktoś mu przeszkadza. Na widok pięknej baronowej van Bergen jego spojrzenie nieco złagodniało, a usta wykrzywił ironiczny uśmiešek. Cóż za znamienity tytuł dla nieśmiałej, młodej Angielki, pomyślał. Zdjęła właśnie płaszcz, przerzuciła go sobie przez ramię, odsłaniając białą

wieczorową suknię. Nie rozumiał, czemu ta kobieta tak go fascynuje. Widział ją tylko raz, również w Le Casino, pół roku wcześniej. Wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że nie potrafił o niej zapomnieć.

Tamtego dnia grał w ruletkę. Nagle spostrzegł, że wszyscy mężczyźni obracają głowy w tę samą stronę. Gdy podążył za ich spojrzeniami, zrozumiał. Drobną, szczupłą baronową miała twarz anioła. Otaczające ją złote loki spływały kaskadą na plecy. Tylko lekko przymrużone, czujne oczy przeczyły złudzeniu niewinności. Znał całe tuziny pięknych dziewcząt, lecz ta właśnie, zdecydowanie zbyt poważna jak na tak młody wiek, głęboko zapadła mu w pamięć.

Teraz przystanąła w drzwiach, czujna, skoncentrowana niczym Joanna d'Arc przed decydującą batalią. Zdecydowanym krokiem podeszła do męża, Johanna van Bergena. Cristiano nigdy go nie lubił. Dlatego właśnie z nim grał. Parę miesięcy wcześniej odkrył, że Johann nie tylko źle gra w karty, ale też brak mu siły woli, żeby opuścić lokal, gdy szczęście przestaje mu dopisywać. Tego dnia stracił już pięć milionów. Cristiano nie popełniał takich błędów. Wszelkimi sposobami dążył do zwycięstwa, kalkulował, obliczał swoje szanse. Nienawidził porażek. Ostatniej doznał tak dawno, że niemalże o niej zapomniał.

Nie do końca. Nadal odczuwał jej gorzki smak. Jednak ryzykował. I zwyciężał, tak jak teraz. Sięgnął ponownie po karty, żeby wykończyć przeciwnika, zrujnować, wdeptać w ziemię. W ramach



rewanżu, z zemsty. Pchnął garść żetonów na środek stołu, podwyższając stawkę.

Popatrzył spod rzęs na Samanthę van Bergen. Przykucnęła obok Johanna z płaszczem przerzuconym przez ramię. Położyła dłoń na jego udzie. Zdaniem Cristiana, na niewłaściwym. Powinna należeć do niego. Nie wątpił, że wkrótce będzie należała, choć przysięgała wierność innemu. Zazdrościł mu. Marzył o tym, żeby owinąć sobie jej złoty lok wokół palca i umieścić między pełnymi piersiami tej piękności. Sięgnął po kieliszek whisky. Alkohol rozgrzał mu krew, podsycił zarówno ciekawość, jak i pragnienie. Postanowił, że ją zdobędzie.

Zajrzał w głęboki dekolt białej sukni w złociste prążki. Powoli uniósł wzrok ku smukłej szyi, delikatnemu zaokrągleniu podbródka, wyraźnym kościom policzkowym, wreszcie ku zatroskanym błękitnym oczom. Strapienie zbyt wcześnie wyrzeźbiło zmarszczkę pomiędzy łukowatymi ciemnobrązowymi brwiami. Zaciśnięte usta nadawały ślicznej buzi bolesny wyraz. Anioły nie powinny tak cierpieć, pomyślał z przykrością. Wyobraził sobie, jak te cudowne wargi miękną od jego pocałunków. Oczami wyobraźni widział ją na łożu, spragnioną pieśczęt, ubraną jedynie w złoty naszyjnik.

Lecz współczesna Joanna d'Arc nie zwracała na niego uwagi. Nie obchodził jej nikt prócz męża. Właśnie przystąpiła do działania. Cristiano nie słyszał, co mu powiedziała, za to baron nawet nie raczył ściszyć głosu.

– Idź do domu – ofuknął ją bez żenady.

Lecz ona uparcie tkwiła przy jego boku. Szeptala coś z przejęciem tak, żeby inni nie słyszeli. Jeszcze bardziej go rozzłościła. Znowu na nią nawrzeszczał.

Choć przynosił jej wstyd, patrzyła na niego z wysoko uniesioną głową, z jakimś bolesnym rodzajem godności. Następnie bez słowa oddała portierowi płaszcz, przystawiła sobie krzesło i usiadła z tyłu, za mężem.

Cristiano złożył karty, po czym rzucił je na środek stołu. Wykorzystał chwilę przerwy, żeby nasycić oczy widokiem młodej, powabnej i niedostępnej kobiety, dokładnie takiej, o jakiej marzył. Właśnie jej nieprzystępność najbardziej rozpalala wyobraźnię. Dawno już nie doświadczał tak intensywnych emocji, nikogo tak mocno nie pożądał. Dopiero teraz poczuł, że naprawdę żyje. Śledził dalsze poczynania baronowej spod wółprzymkniętych powiek. Raz po raz tłumaczyła coś gwałtownie mężowi, ten zaś całkowicie ją ignorował. Głupiec! Dostał rzadkiej piękności klejnot, a nie potrafił go docenić. Cristiano wezwał go do odsłonięcia kart. Żadnych atutów. Ukrycie radości kosztowało go sporo wysiłku.

Sam patrzyła na męża z przerażeniem i niedowierzaniem. W kolejnym rozdaniu również dostał bardzo słabe karty, jednak zamiast wstać od stołu, najspokojniej w świetle kontynuował grę. Stracił resztki instynktu samozachowawczego. Konto bankowe dawno zostało opróżnione. Teraz właśnie postawił wilgę. Nie zostało już nic. Sam westchnęła ciężko. Serce podeszło jej do gardła.

Johann z jękiem pokazał karty. Trzy siódemki, nic poza tym. Wraz z nimi oddał obcemu ich dom.

– To już koniec, przegrałem wszystko, nic więcej nie mam, Bartolo – oznajmił bezbarwnym głosem, zakrywając dłońmi opaloną twarz.

Ten austriacki baron, znany w całym Monte Carlo playboy, spędzał całe popołudnia na słonecznym tarasie ze szklaneczką koktajlu w dłoni.

Przez ciało Sam przepływały na przemian fale zimna i gorąca. Poprosiła go raz, drugi i trzeci, żeby wracał do domu. Kazał jej milczeć. Z rumieńcem wstydu na policzkach zagryzła wargi, świadoma, że Bartolo wszystko widzi i słyszy. Jego natrętne, przenikliwe spojrzenie doprowadzało ją do rozpaczy. Odbierało resztki sił, których tak bardzo potrzebowała, potęgowało poczucie osamotnienia, bezradności.

Bartolo z nonszalanckim uśmiechem wyłożył własne karty na stół.

– Niewiele ci brakowało do zwycięstwa.

– To prawda, omal cię nie ograłem – przyznał Johann.

Przywołał kelnera, żeby zamówić kolejną porcję trunku.

Sam zacisnęła ręce na kolanach. Nie pij więcej, Johann błagała go w myślach. Z całego serca nienawidziła Bartola. Z premedytacją rozpijał barona, wodził go za nos. Tylko po co? Ograbił go już z majątku, domu, resztek godności. Czego jeszcze chciał?

Johann pokiwał głową. Przez chwilę patrzył na

przeciwnika. I nagle, wbrew wszelkiej logice, zaproponował kolejną rundę. Na co liczył? Nie miał żadnych szans w rozgrywce z tym zimnym draniem, zwłaszcza po solidnej dawce alkoholu. Zdecydowała, że nie zostawi tego głupca na pastwę bezwzględ- nego Bartola. Powtórzyła swą prośbę. Ponownie ją zignorował. Za to wyrachowany barbarzyńca, Bartolo, zmierzył ją tak okrutnym spojrzeniem, aż przez całe ciało przeszedł lodowaty dreszcz. Dotknęła ramienia Johanna. Strzepnął jej dłoń jak natrętną muchę.

– Jeżeli sama nie wyjdiesz, zawołam ochronę.

Zrozpaczona Sam jeszcze raz spróbowała przemówić mu do rozsądku. Na próżno. Johann spokojnie odebrał od kelnerki kolejną szklankę trunku, następnie gestem przywołał ochroniarza.

– Pani baronowa wraca do domu. Proszę ją wy- prowadzić.

Wszyscy obecni, z wyjątkiem Johanna, zwrócili ku niej głowy. Palili ją wstyd. Siedziała jak sparaliżowana jeszcze wtedy, gdy skromnie ubrany pracownik kasyna dotknął jej łokcia.

– To nie w porządku – zaprotestowała głośno.

Odpowiedziała jej cisza. Tylko Bartolo posłał jej karcące spojrzenie. Jego oczy płonęły zimnym blaskiem. Ochroniarz szeptem poprosił ją, żeby wyszła. Wstała z wściekłością. Faldy zwiewnej materii zafalowały wokół smukłej sylwetki.

– Jeśli nie obchodzi cię mój los, pomyśl chociaż o Gabby – zaapelowała na odchodnym po raz ostatni do jego sumienia.

Lecz on milczał, jakby wcale nie słyszał. Łapczywie wlewał w siebie alkohol.

Sam w milczeniu opuściła lokal. Odprowadzały ją gwizdy i piski jednoręcznych bandytów z końca sali. Nienawidziła kasyn, ich jaskrawych świateł, oszukańczego blichtru, który niejednego sprowadził już na manowce. Na szczęście mężczyzna, który towarzyszył jej do wyjścia, wykazał przynajmniej tyle taktu, że jej nie popędzał. Wiedział równie dobrze jak ona, co dalej nastąpi. W końcu całe Monte Carlo zbudowano za pieniądze, wyciągnięte z kieszeni pozbawionych rozsądku ludzi o wypchanych portfelach.

Wróciła do domu. Odebrała śpiącą Gabby od sąsiadów, zaniosiła do skromnej sypialni miejskiej willi, ułożyła na łóżku, po czym zamknęła za sobą drzwi. Usiadła w fotelu w salonie, szczelnie owinięta kocem. W domu panowało przenikliwe zimno. Nie włączyła jednak ogrzewania. Od dawna nie starczało im pieniędzy na takie ekstrawagancje. Ani też na nic innego. Łzy napłynęły jej do oczu. Usiłowała je powstrzymać. Zakryła oczy dłońmi. Nie wolno mi płakać, nie jestem przecież dzieckiem, powtarzała sobie w kółko. Bez skutku. Zbyt wiele złego ją spotkało. Łzy płynęły strumieniem spod zaciśniętych powiek. Uczyniła wszystko, żeby zapewnić Gabrieli lepsze życie. Dla niej wyszła za mąż bez miłości za kobieciarza, alkoholika, hazardzistę, dla niej zносиła jego zniewagi. Mimo wszelkich wysiłków nie zapobiegła katastrofie.

Nie wiadomo kiedy zasnęła w fotelu. Obudził ją

dopiero rano odgłos kroków na schodach. Niespełna pięcioletnia, zawsze radosna Gabby zeszła do niej już w ciemnoszarym mundurku z białymi lamówkami. Wyglądała przepięknie, jak zwykle. Niemalże każdego dnia ktoś zatrzymywał Sam na ulicy, żeby podziwiać niezwykłą piękność dziewczynki. Jej matka była modelką. Pochodziła z Madrytu. Zagrała też kilka drobnych ról w filmach. Zginęła w tragicznych okolicznościach, gdy Gabriela miała rok. Samantha nie знаła szczegółów. Ciemnowłosa córeczka o regularnych rysach, zielonych, okolnych nieprawdopodobnie długimi rzęsami oczach, odziedziczyła po matce urodę.

– Gdzie tato? – spytała mała.

Sam wstała i złożyła koc.

– Wkrótce wróci – odrzekła wymijająco, umyślnie przybierając niefrasobliwy ton, jakby nie przepłakała w fotelu całej nocy. – Jakaś ty grzeczna, sama się ubrałaś – pochwaliła, żeby odwrócić jej uwagę.

– Bardzo dawno go nie widziałam – marudziła Gabby. – A ty nawet nie zdjęłaś wieczorowej sukni.

Sam nie posiadała więcej eleganckich ubrań. Posłała dziecku możliwie beztroski uśmiech. Zdawała sobie sprawę, że nie wypadł przekonująco.

– Zasnęłam podczas czytania – skłamała. – Teraz zjemy śniadanie, a później cię uczeszę.

W podobny sposób podtrzymywała beztroską konwersację o niczym przez całą drogę do szkoły. Kiedy została sama na chodniku, opuściły ją resztki sił. Nie wiedziała, co dalej począć. Nie miała nic,

nawet konta w banku. Wcześniej pracowała dla Johanna jako niania. Po ślubie przestał jej płacić. Wszystkie skromne oszczędności wydała na potrzeby Gabrieli. Johann nie przyjmował do wiadomości, że dzieci wyrastają z ubranek, a nawet najukochańsze lalki w końcu się niszczą.

W drodze powrotnej podsumowała ostatnie cztery lata pobytu u barona van Bergena. Sprawy z roku na rok szły ku gorszemu, aż wreszcie została na dnie, bez środków do życia, bez żadnego oparcia. Gdyby miała rodzinę, zabrałaby do niej małą. Lecz ona wychowała się w sierocińcu w okolicy Chester. W wieku siedemnastu lat ukończyła szkołę. Stypendium z parafii umożliwiło jej naukę w Princess Christian College w Manchesterze. Mimo że w latach szkolnych dorabiała w kilku miejscach, ledwie starczało jej na utrzymanie. Życie nigdy jej nie rozpieszczało. Aczkolwiek od najmłodszych lat przywykła do skromnych warunków bytowych, takiej biedy jak teraz jeszcze nie zaznała. Dla siebie bez trudu znalazłaby zarówno posadę, jak i dach nad głową, lecz kto ją zechce przyjąć z dzieckiem?

Weszła po czterech schodkach do cudzej już willi. Ledwie zaczęła rozpinać płaszcz, usłyszała z salonu wołanie Johanna:

– Czy zechcesz poświęcić mi chwilkę?

Jaki uprzejmy pomyślała z gorzką ironią. Podążyła za głosem męża do pokoju. Promienie popołudniowego słońca rzucały na drewniany parkiet długie smugi światła. Grube ściany starego domostwa tłumili wszelkie hałasy ruchliwego Monte Carlo.

Cisza aż dzwoniła w uszach. Przytłaczała ją. Stała naprzeciwko fotela Johanna z rękami w kieszeniach.

– Zdejmij płaszcz – rozkazał szorstkim tonem.

Bez słowa spełniła polecenie.

Johann wziął w rękę szklanę, bez wątpienia z jakimś alkoholem.

– Uregulowałem dług wobec Bartola.

Sam o mało nie podskoczyła ze szczęścia. Jednym zdaniem rozprędził czarne chmury znad jej głowy. Nie kryła radości, obdarzyła męża promiennym uśmiechem.

– Naprawdę? Cudownie! – Nie zdążyła dodać nic więcej.

– Przyjdzie po ciebie za godzinę – przerwał gwałtownie.

– Co to ma znaczyć?

– Przegrałem cię w pokera.

Sam o mało nie zemdląa. Zaparło jej dech, przed oczami wirowały kolorowe płatki. Nie wierzyła własnym uszom. Wychodząc za niego, wiedziała o uzależnieniu od alkoholu i hazardu, znała wszystkie jego wady, ale takiego bestialstwa się po nim nie spodziewała. Postąpiła krok w jego kierunku. Następного zrobić już nie była w stanie. Stała bez ruchu jak wmurowana. Johann siedział w milczeniu, z zamkniętymi oczami. Sam wstrzymała oddech. Po namyśle uznała, że sobie z niej żartuje. Czekala na wyjaśnienie nieporozumienia. W nieskończoność. Na próżno. Nie usłyszała nic, tylko brzęk kostek lodu o ścianki naczynia. W końcu nie wytrzymała napięcia.